

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opakach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamację uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Walki podziemne we Francji. — Turcja przed katastrofą.

Przypominamy.

że czas odnowić przedpłatę

na kwiecień

kwartał drugi!

Warunki przedpłaty wymienione są w nagłówku pisma.

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja, ul. Zimorowicza 11—15.

W przedpłacie, z dwukrotnym dostarczaniem do domu, dziennik taniej kosztuje niż kupowany na ulicy.

Wojna z mikrobami.

(Wywiad z prof. dr. Kuczerą, fizykiem dr. Legeżyńskim i jednym z wybitnych lekarzy szpitalnych).

I.

W czasie, gdy naokoło nas grzmiały armaty, toczyły się krwawe boje, w których tysiące żołnierzy padało na polu chwały, godzi się przypomnieć, że i nam, mieszkańcom miasta, z których wielu może zaledwie z gazet zna okropności wojny — grozi straszny wróg walka z chorobami zakaźnymi. Wróg to straszny, bo niewidzialny, wróg bezwzględny, przeciw któremu nie masz twierdzy, ni okopów, przeciwko niemu jednak trzeba się też przygotować, zmobilizować całe społeczeństwo. I jakkolwiek miasto nasze znajduje się w szczęśliwym położeniu, licząc setki lekarzy, którzy nas nie opuścili, ma w swym gronie prof. Kuczerę, znanego dotychczas w laboratorium literaturze medycznej, a który obecnie całą swą znakomitą wiedzę i pracę poświęcił na usługi miasta, to jednak do tego sztabu potrzebni szeregowcy, potrzebni mieszkańcy miasta, którzy muszą poczuć się do obowiązku, choćby we własnym interesie, stanąć do walki z epidemiami, stosując się bezwzględnie do

wskazówek swego sztabu, do zarządzeń lekarzy i obwieszczeń zarządu miasta. Ponieważ o chorobach zakaźnych we Lwowie krąży przesadne wieści, staraliśmy się zebrać informacje u źródeł, które posłużą nie tyle do uspokojenia publiczności ile może do pouczenia, że aczkolwiek miastu na razie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, jednakowoż chwila jest poważna i energiczne kroki pożądane. I oto co przynosi nam sprawozdawca:

Profesora Kuczerę znalazłem w jego laboratorium na ulicy Piekarskiej. Jakkolwiek bardzo zajęty i chociaż czekały na niego setki stron, z gotowością poświęcił mi kilka chwil rozmowy, służąc uprzejmie informacjami i cennymi uwagami.

— Zapewne chodzi panu o wyjaśnienie — zaczął — czy naszemu miastu grozi wielkie niebezpieczeństwo?

Owóż, zdaniem mojem, taka obawa nie zachodzi, sądzę, że epidemia nie przybierze u nas, podobnie jak swego czasu w Hamburgu, charakteru wybuchowego, ale raczej potworzą się tu pewne ogniska chorób w dzielnicach „starego miasta”, w dzielnicach, skąd dotychczas rozchodziły się i rozchodzą wszelkie choroby zakaźne. Mam tu na myśli Zamarstynów, Żółkiewskie, Kleparów, w ogóle dzielnice zaniedbane, nie grzeszące czystością. Tu, z powodu opłakanych stosunków mogą powstać ogniska cholery, gdyż o tej chorobie na razie mówię, nie ma jednak obawy, aby choroba ta, jeżeli się dzielnice otoczy opieką, rozszalała się na całe miasto. Były i dotychczas zakaźne choroby w mieście, były to jednak wypadki importowane, zapadały na nią przeważnie praczki, najbardziej narażone na zakażenie i najłatwiej roznoszące zarazę. Wobec tego jednak, że miasto ma znakomitą wodę, walka z cholerą nie będzie trudna, byleby chorych izolowano, nie pozwalano na używanie wody z pomp, a publiczność przestrzegano zarządzeń lekarzy.

Więcej natomiast należy obawiać się ospy, od której ustrzedz się trudniej, której zarazki znajdują

się w powietrzu, gdzie zarazić się można przez podanie rąk, gdzie wogóle środki ochrony są bardzo trudne. Jednakowoż i tu nie potrzebujemy obawiać się zbytnio epidemii, albowiem nauka posiada przeciw ościep ość bardzo skuteczny w formie szczepienia ochronnego. I aczkolwiek miasto znajdowało się z początku w trudnym położeniu, bo z powodu nieczynności zakładów krowiankowych nie miało dostatecznego zapasu szczepionek, dziś trudności te częściowo pokonane. Fizykat przyszedł w posiadanie dość pokaznego zapasu surowicy i ja również, chociaż musiałem dopiero zakładać laboratorium i z trudem zdobywać zdrowe jałówki, zdołałem przygotować 5.000 sztuk szczepionki, co na razie w zupełności wystarczy. Zapas ten wystarczy dla zgłaszających się dobrowolnie, a nie długo miasto będzie mogło przystąpić do przymusowego szczepienia.

Za największego i strasznego wroga uważam tyfus plamisty. Jak panu zapewne wiadomo, pojawił się on obecnie przeważnie w dzielnicach brudnych, wężeniach, przytuliskach, pojawia się w mieście zwyczajnie na wiosnę, a dochodzi do maksimum w czasie wojny, jak tego mieliśmy przykład w wojnie bałkańskiej. Jestto dla nauki wróg tym straszniejszy, że nie znamy jego zarazki i nie znamy też środków ochronnych przeciw niemu. Z praktyki jednak znamy drogi, któremi wróg ten dostaje się do otoczenia. W pierwszym rzędzie roznoszą tę chorobę pasożyty ludzkie, a to wszy, jak wykazał prof. Micoli z Algieru, który robił doświadczenia na małpach, a jak stwierdził dr. Bory, lekarz powiat. z Drohobycza także pchły. Niemniej przyczyniają się do rozszerzenia tej choroby kożuchy, kocy chłopskie i wogóle starzyzna. Ież i tu mamy pewne wskazania, świadczące, że i od tej strasnej choroby można się uchronić, mianowicie, należy chorego otoczyć czystością, a w ten sposób usunie się możliwość roznoszenia zarazków.

Często padali, jak panu wiadomo, ofiarą tej choroby lekarze, którzy zmuszeni odwiedzali cho-

Podróż za Wolgę.

(Wstęp do pieśni drugiej).

(Dokończenie.)

Pyszny, jak szatan, który walczył z Bogiem
Wyszedłeś z nieba chmurny poza bramy,
By nowe niebo stworzyć tuż za progiem,
I nowe piekło z ludźmi twojej dramy,
Polaków w czyściec zagnałeś batogiem,
A sprawiedliwych powiodłeś w Sezamy,
Gdzie słów djamentem są wybite wrota,
A skarbca strzeże rymu żmija złota.

Kochanka twoja jedna jest: oktawa,
Złocistowłosa, jak grecka królewna,
Która jest czasem, jak anielska zjawia,
Jak srebrna cytra czasem tak jest śpiewna,
A nieraz nocą, jako Judyt krwawa,
Piorun zażegniesz w oczach, gdy jest gniewna,
A nieraz, gdy się łez napoi zdradą,
Ma chrystusową twarz, niezmiennie bladą.

A czasem twarz ma znów luciferową,
Podobną gwieździe, co śmiertelnie błyska,
Czasem nad swoją księżyc niesie głowę,

Co trupom w bagnach świecił uroczyska,
A nieraz w pysze z warg swych ciśnię słowo,
Co z hukiem leci, jak głaz z ospyńska,
Że się na polskim niebie słońce ściemnia,
Gwiazdy drżą w lęku i drży w trwodze ziemia.

A gdy na rymie jak na Bucefale,
Heros po dołę swoją jedzie boski,
To jakby jechał po niebios powale
I przez gwiazd grude pan August Beniowski,
Bo ogień w ziemi tryska, a krew w skale,
Koń brylantowe z kopyt miecie zgłoski,
A wśród tej djabłej przez kurhany jazdy,
Strofa się w miesiąc zmienia, rymy w gwiazdy.

Oktawa ogniów błyska się ukropem,
Rymów tak osiem gra, jak pieśń organna,
Kiedy tłum ludzki pod kościelnym stropem
Zakrzyknie Bogu polskiemu: hosanna!
A dźwięki lecą i lecą potopem,
Aż zdumieje się Najświętsza Panna
I Bóg zdumieje — słuchając tych wierszy,
Od dnia stworzenia chyba po raz pierwszy.

Rozumiał bowiem przed tem, że Polakom
Zabrał już wszystko, co był zabrać w stanie
I kazał gniazda zburzyć im, jak ptakom,
A zapomniany anioł spał w kurhanie.

Co teraz chodzi ku gwiazdzistym szlakom
I zrywa gwiazdy na niebieskim łanie,
Potem je w strofy, jakby w wieńce wiąże,
Piękny jak szatan, rozrzutny, jak książę.

Kręgiem je ciska na wiślane wody,
A gdy jest smutny, plusku fali słucha,
A gdy jest mocen, śpiewa pieśń swobody,
Na włosach wichru gra, gdy noc jest głucha,
Albo zwołuje duchów chorowody,
Którym krew z serca ciepłą strugą bucha,
A wtedy naród w milczeniu przykleka
I krwią się dawną jego krzepi męka.

Jakoż więc teraz w sercu się ośmielę,
Lepić me strofy z miłkiej ziemi gliny,
Po tym, co w słońcu je kuł, archaniele
I w gwiazd ogrodach swoje rwał wawrzyny?
Jedną nam tylko bladą skrę w popiele,
Więc jeśli on mi pomoże — jedyny,
Wtedy się jeszcze zmienię w wojny barda,
Bo choć zły rym mój, dusza we mnie harda.

Kornel Makuszyński.

rych w brudnych i zaniedbanych chałupach górskich z natury rzeczy przynosił od chorego pasożyty a z nimi zarazki. I nie było wypadku, aby od chorego na tyfus plamisty lekarza zaraziła się jego rodzina lub otoczenie, padła ofiarą pielęgniarza a tylko dlatego, że w otoczeniu jego przestrzegano czystości. Pozostaje jeszcze tyfus brzuszny. Istniał on u nas zawsze, choć w zmniejszonych rozmiarach i będzie obecnie grasował, lecz ustrzedz się od niego łatwo, bo znany drogi, którym wróg ten do nas przychodzi. Należy zatem przestrzegać czystości rąk, nie pozwolić aby zarazki dostały się do przewodu pokarmowego i tu w zupełności wystarczą poczenia, które zapewne fizykał ogłosi. (Pouczenie takie opracował dla użytku miasta przed dwoma laty prof. Kuczera przyp. Red.). Podobnie ma się z dysenterją, której obecnie pokazują się sporadyczne wypadki.

Co do szczepionek przeciw cholerze, to na razie stosują je chętnie zgłaszającym się. — Ot widzi pan — mówił prof. Kuczera, pokazując flaszeczkę z płynem podobnym do oleju migdałowego, to jest surowica przeciwcholeryczna, sporządzona ze zmieszanych prądków cholerycznych. Wstrzykuje się ją podobnie jak arsenik, trzy razy w odstępach kilkudniowych. Stosowałem ją w przeszło 200 wypadkach i mogę stwierdzić, że nie wywołuje żadnej reakcji, nawet najwrażliwsi mogą się dać zaszczerpić, nie przeszkadzając sobie wcale w pracy. U najmniej odpornych zbadałem temperaturę 38 st. co miało te następstwa, że pacjentowi zalecono ułożyć się wcześniej do snu. Jak stwierdziła nauka, odporność szczepionego surowicą przeciwcholeryczną trwa od sześciu do dwunastu miesięcy. Stosuję także, przeważnie w sferach lekarskich przeciw tyfusowi brzusznemu surowicę sporządzoną z zabitych prądków tyfoidalnych, którą również wstrzykuje się podskórnie.

Wstrzykiwania jednak surowicą przeciwcholeryczną i przeciwtyfusową stosują się przeważnie lekarzom i pielęgniarzom, stykającym się bezpośrednio z chorymi.

Reasumując swoje wywody polecam panu uspokoić ogół, że miasto nasze zdaniem moim wyjdzie z tej „opresji epidemicznej“ obroną ręką. Właśnie badałem wodę z naszych wodociągów i stwierdziłem, że doskonałość jej nie podlega żadnej wątpliwości, a to nasza najskuteczniejsza broń przeciw epidemii. Dobrze się stało, że miasto te ogniska chorób: Zamarstynów, Kleparów, Hołosko itp. połączyło z miejskimi okręgami sanitarnymi; niech obecnie etacza te ogniska opieką a publiczność stosuje się do zarządzeń lekarskich a jest w Bogu nadzieja, że z tej wojny z wrogiem niewidzialnym wyjdziemy zwycięsko.

Oto garść wiadomości od profesora bakterjologii i higieny a teraz spieszę do fizykału.

W. SZ.

Na froncie zachodnim.

WALKI WE FRANCJI.

Paryż. 16 (29) (PAT.) Komunikat urzędowy, wydany w dzień: W rejonie Ypres wysadziliśmy minę pod niemieckim punktem obserwacyjnym. Pod Esparges nieprzyjaciół próbowali odebrać stracone przez niego d. 14 (27) okopy, lecz po uporczywej walce utrzymaliśmy w swych rękach większą część zajętej przez nas przestrzeni. Nieprzyjaciół zajął tylko niektóre części swych poprzednich okopów, lecz i my posunęliśmy się na innych punktach.

Komunikat urzędowy wieczorny:

Nieprzyjaciół ostrzeliwał miasto Nieuport i morską plażę tamże, poczyniwszy nieznaczne uszkodzenia na moście przez Izere.

W Szampanji toczyła się walka artylerji pod Beaulieu.

Na wyżynie argońskiej kanonada artyleryjska i rzucanie bomb, przeważnie w rejonie Bagatelle, gdzie walka utrzymuje dość zacięty charakter.

Na reszcie frontu dzień minął w stosunkowej ciszy. Walki piechoty nie było.

Urzędowy komunikat podaje szczegóły walki za pomocą podkopów zakrytych, toczącej się obecnie bez przerwy w lesie argońskim. Na tym obszarze transzeje Francuzów i Niemców są tak blisko siebie, iż przeciwnicy walczą wyłącznie ręcznymi granatami i bombami. Posuwanie się naprzód jest możliwe tylko podkopami. Chodniki podziemne krzyżują się i spotykają się. Jedna strona usiłuje wysadzić pier-

wszy napotkany podkop przeciwnika a strona, która da się zejść z nienacka, ginie. Kilka cyfr da wyobrażenie o pracy francuskich saperów na wyżynie argońskiej. Tak na przetrzeleni Four de Paris i Air saperzy francuscy wykopali 3000 metrów galerji minowych i wysadzili 52 miny, na co zużyto z górą kilogramów 70.000 środków wybuchowych.

RANIONY GENERAL KLUCK.

Sztokholm 17/30 (P. A. T.). Z niemieckiej głównej kwatery donoszą, że na zachodnim teatrze wojny generał Kluck podczas objazdu czołowych okopów swej armji został lekko zraniony granatem.

Wojna z Turcją.

W DARDANELACH.

Sofja 17/30 (PAT.) Z Konstantynopola donoszą, że siły tureckie skoncentrowane w Dardanelach i okolicy, tworzą piątą armję, której dowództwo powierzono marszałkowi Liemanowi von Sanders, który przedtem dowodził pierwszą armję.

KORPUS NIEMIECKI DLA TURCJI.

Londyn 16/29 (P. A. T.). Biuro Reutera dowiaduje się ze źródła dyplomatycznego, że niedawno Niemcy próbowały za pomocą silnego nacisku dyplomatycznego na Rumunię otrzymać pozwolenie na przepuszczenie niemieckiego korpusu do Turcji. Rumunia jednak odmówiła.

MISJA V. DER GOLTZA.

„Riecz“ donosi z Kopenhagi, że podczas swej bytności w Sofji von der Goltz-basza oświadczył dziennikarzom, że misja jego w Turcji skończona i on przewiduje ostateczną katastrofę Turcji.

Na morzu.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Londyn. 17 (30) (PAT.) Parowiec „Falaba“ o 4500 tonn objętości, należący do zachodnio-afrykańskiej pocztowej kompanji żeglugi, został zatopiony przez minę, wypuszczoną przez niemiecką łódź podwodną w niedzielę ubiegłą około Milfordu. Pięć szalup ratunkowych, spuszczonej z parowca, również zatono. Kapitan „Falaby“ zginął. Ocaleni ludzie opowiadają, że łódź podwodna cały czas krążyła około tonących, nawet nie usiłując nikogo ratować, przyczem załoga jej ze śmiechami przypatrywała się dobywającym ostatnie siły tonącym.

Pasażerowie, uratowani z zatopionego „Aquila“, donoszą, że niemiecka łódź podwodna strzelała do załogi, gdy marynarze schodzili do łodzi ratunkowej i pretów, topionego smalcu, oleomargaryny, margaryny i kwasów oleinowych.

Wiadomości telegraficzne.

ZAKAZ WYWOZU.

Sztokholm 16/29 (PAT.) Od 17/30 marca zakazano wywozu rudy obwianej i surowca żelaznego w „geslach“, żelaza w geslach, nieobrobionej cyny i cyny w geslach, rur i fasonów do nich blachy metalowej i pretów, topionego smalcu, oleomargaryny, margaryny i kwasów oleinowych.

NAPAD ARNAUTÓW NA GRANICĘ CZARNOGÓRZA.

Cetynja 17/30 (P. A. T.). W dniach 14/27 i 15/28 Arnauti napadli koło Diakowicy na granicę czarnogórska, lecz zostali odparci z dużymi stratami.

Austria i Włochy.

„Russk. Wied.“ donoszą z Genewy, że Włochy kończą ostatnie przygotowania do wojny; z jej wybuchem wszyscy posłowie z Watykanu, razem z posłami państw przyjaźielskich opuszczają Włochy, aby podkreślić neutralność papieża.

Prasa paryska donosi, że w celu wzmocnienia związku bałkańskiego Włochy toczą rokowania z Bułgarią, Serbią i Rumunią. Serbią w zamian za zaproponowany jej dostęp do morza skłonna jest do ustępstw na rzecz Bułgarii. Rumunia również gotowa jest odstąpić część Bułgarii.

Kronika wojenna.

BEDA BRONIĆ AUSTRII.

Sześć niemieckiego sztabu generalnego, Falkenhayn, w rozmowie z korespondentem „Messagera“ oświadczył między innymi: „O planach na przyszłość najbliższą nic, oczywiście, powiedzieć nie mogę. Nie będę się również rozwodził nad stanem armji niemieckiej, wszystko bowiem, co powieścićbym mógł w tej materji, wzięte byłoby za przechwałkę. Zapewnić mogę tylko, że nie damy zginać austriackiemu sprzy-

mierzalcowi naszemu i bronić go będziemy do ostatnich granic możliwości. Armja austriacka oddała nam bardzo poważne usługi militarne. Co będzie po wojnie, nie wiem, to rzecz dyplomacji“. — Na zapytanie, jak długo potrwa wojna, Falkenhayn odpowiedział: „O to samo właśnie pana chciałem zapytać“.

Z powiatu brzozowskiego.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego“).

Powiat brzozowski, jak wszystkie okolice nad Sanem, ucierpiał bardzo silnie z powodu działań wojennych. Już we wrześniu zeszłego roku wracała tędy rozbita i zdemoralizowana armja Auffenberga. Żołnierz austriacki, szczególnie Węgrzy, głodni, zdenerwowani dopuszczali się różnych nadużyć we własnym kraju. Ofensywa październikowa austriacka szła znowu przez liczne szosy i drogi powiatu. Pod Dynowem była bitwa. Przez cały miesiąc przechodziły ciągle wojska i treny austriackie w różnych kierunkach, zanim się ostatecznie nie cofnęły. I grudniowa ofensywa austriacka zahaczyła o część powiatu brzozowskiego. Pod samym Brzozowem była 20 grudnia bitwa.

Wielu urzędników, nauczycieli, księży, ziemian wyjechało, bądź powołanych do wojska, bądź z obawy przed grozą wojny.

W Dynowie trzydzieści trzy domy spalono, siedm zrujnowanych, prawie wszystkie inne częściowo uszkodzone, 150 rodzin zupełnie pozbawionych środków do życia. Gmina niema żadnych dochodów, a zatem nie posiada środków do wyżywienia tych ludzi a co ważniejsze do oczyszczenia miasta zanieczyszczonego ogromnie wskutek ciągłych postojów. W jesieni panowała tutaj i w całej okolicy silna dysenterja, która pochłonięła dużo ofiar wśród wojska i ludności. Nie wygasła ona dotąd, choć obecnie niema charakteru nagminnego. Tyfus i cholera święciły również tryumfy. Tyfus jest i obecnie, ale sporadyczny. Z Dynowa wyjechał ksiądz Sztusłowicz proboszcz i katecheta Drzewicki. Został jedynie ksiądz Bahos, który w ogromnej parafji wśród bardzo trudnych warunków pracy daje sobie radę i znalazł jeszcze czas na pracę w Komitecie Ratunkowym. Z lekarzy został dr. Mikułowski. Adwokaci wyjechali obaj, urzędnicy sądowi wyjechali wszyscy, z podatkowych zostało kilku. Dawny burmistrz mieszczanin zrezygnował jeszcze w październiku z r. Obowiązki burmistrza objął p. Władysław Biega, dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego, który z opłakanymi finansami miasta radzi sobie jak może, ale bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz stanie niebawem na martwym punkcie.

Cokolwiek lepsze stosunki panują w Brzozowie, gdzie żaden dom nie został spalony, choć wiele budynków jest wewnętrznie zupełnie zniszczonych. Zostało tu o wiele więcej ludzi z miejscowej inteligencji. Jeszcze zanim dotarł tam Komitet Ratunkowy, zawiązał tu dyr. Pająk organizację zbierającą składki dla pomagania biednym. W Brzozowie panuje tyfus, z którym dr. Niziołek walczy — o ile można wobec absolutnego braku środków leczniczych.

Niektóre wsie w okolicy Brzozowa silnie zniszczone. W Humniskach, gdzie była bitwa w grudniu, są warunki rozpaczliwe. Wiele rodzin nie ma chleba już od kilku miesięcy i żyje wyłącznie drobnymi kartoflami. Zniszczony bardzo Domaradz, leżący przy głównym trakcie i Jasienica, w której przez dłuższy czas stały wojska. Wyliczone tu gminy pierwsze lepsze z brzozy, tak dla przykładu, gdyż wszystkie w powiecie są w mniejszym lub większym stopniu zniszczone.

W powiecie jest około 6000 rodzin, niemających środków do życia. Cyfra ta poważna, zwłaszcza, że w powiecie, odcitym od główniejszych linii kolejowych brak środków żywności. Żydzi wdychający ciągle do powrotu dawnych stosunków, dewastują powiat przez obniżanie kursu rubla niekiedy do 1 kor. 60 hal. Mimo zakazu przenoszenia się z powiatu w powiat docierają oni do trzeciego powiatu jarosławskiego i przy pomocy tamtejszych swoich współwyznawców urządzają ciągle różne głody to mąki, to cukru itp. i podnoszą stale ceny. Czas, aby w powiecie nastały jakieś rządy i położyły kres tego rodzaju nadużyciom.

Zbiegowie galicyjscy w Pradze Czeskiej.

Krwawe zapasy wojenne na terenie galicyjskim wypłoszyły tysiące rodzin polskich z domowych pieleszy, zmuszając je szukać bezpieczniejszej ostoji w krajach monarchji austro-węgierskiej, leżących dalej na zachód od krwawej pożogi wojny. Wtedy to setki rodzin polskich dotarły do Pragi Czeskiej, gdzie doznały gościnnej przyjęcia. Nawet prasa miejscowa serdecznie przyjęła naszych zbiegów, a najpoczytniejszy organ czeski „Narodni Listy“ zaprowadził na swych łamach sympatyczną inowację, drukując w numerach niedzielnych po polsku „Kronikę polską“. — W otrzymanych przypadkowo przez warsz. „G. Por.“ paru numerach „Narodnich Listów“, znajdują się następujące tytuły wiadomości, wydrukowanych w „Kronice polskiej“: „Polska szkoła ludowa i wydzielona w Pradze“, „Z komisji „kolnei“, „Nabożeństwo

dla Polaków”, „Zbiorowe zwiedzanie Pragi”, „Koncert”, „Urzednicy Polacy” i wiele in.

„Kronikę polską” w „Narodnich Listach” zbiegowie galicyjscy przyjęli z zadowoleniem, mając w niej możność powiadamiania rodaków o sprawach swoich w Pradze.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Środa, 31 marca. Rzym-kat.: Dziś: Balbiny P. Jutro: Wierzenia Pańska. — Gr.-kat. Dziś: 18. Kiriya. Jutro: 19. Czwetwer Wetyki. — Słowiański. Dziś: Dobromira. Jutro: Zbigniewa. — Wschód słońca o godz. 6.07, zachód o godz. 6.53 (czas ratuszowy). Długość dnia 12 godzin 46 minut.

— Nabożeństwo wielktygodniowe w Archikatedrze ormiańskiej odprawiać się będzie w następującym porządku:

Wielki czwartek. O godz. 10 (czas ratuszowy) Msza św. pontyfikalna, Świecenie Olejów, Procesja z Najśw. Sakramentem do Ciemnicy. O g. 5 popoł. umywanie nóg 12 ubogim. O g. 7 ciemna jutrznia.

Wielki piątek. O g. 9 rano rozpocznie się nabożeństwo. Msza św. i procesja do Grobu.

Wielka sobota. O g. 9 rano rozpocznie się nabożeństwo, poczem uroczysta Msza św. o g. 10, w czasie której duchowieństwo złoży Arcypasterzowi homagium. Resurekcja o godz. 7 wieczorem.

Niedziela wielkanocna. O g. 10 Msza św. cicha, którą odprawi Eksc. Najprzew. ks. Arcybiskup. O g. 11.30 suma. Nieszpory o godz. 5 popoł.

Poniedziałek wielkanocny. O g. 10 Msza św. cicha, którą odprawi Eksc. Najprzew. ks. Arcybiskup. O godz. 11.30 suma. Nieszpory o g. 5 popołudniu.

— Jeńców z twierdzy przemyskiej konwojowano wczoraj popołudniu przez Lwów trzy tysiące paraset. w większości artylerzystów fortecznych — Węgrów, Czechów a także nieliczna grupa Polaków. Bardziej wyczerpanych transportowano furami. Równocześnie z powyższymi przyprowadzono także tysiąc paraset jeńców z Karpat.

— Paderewski o komitecie pomocy. „Russk. Słowo” donosi z Londynu: „Paderewski powiedział korespondentowi „Daily Telegraph” z powodu pomocy Polsce: Mam zamiar prosić naród angielski o pomoc materialną i wybawić od głodu ludzi, załudniających kraj wielkości Anglii i Szkocji razem wziętych. Zorganizowaliśmy osobny komitet w Szwajcarii i nie robimy żadnej różnicy pomiędzy katolikami, żydami czy protestantami. Obecnie przyjechałem do Londynu, aby zorganizować komitet i również spotkałem się z współdziałaniem Anglików.

— Rabusie urządzają rewizje. Do mieszkania Kiczalesowej na ul. Żółtejskiej 26 weszło onegdaj o godz. 8 wiecz. jakichś trzech przebranych bandytów i pod pozorem przeprowadzenia rewizji zaczęli przeglądać skrytki. Na widok stojącej w kącie szafy dobiegli rewolwerów i przyłożywszy je do piersi przerażonej Kiczalesowej i obecnego w mieszkaniu gościa jej Leona Probstena kazali sobie otworzyć kasę a zabrawszy z niej 2000 kor. zbiegli Probstein, ochłonawszy z przerażenia, puścił się za bandytami w poгон, ci jednak znikli gdzieś wśród przechodniów.

— Kradzież. Do mieszkania p. St. Etkowicza na ul. Kordeckiego 12 władowali się złodzieje i skradli garderobę na 150 rubli.

— Dobry opiekun. Do jadącej z Bródów do Lwowa Zofii Perlzweig przystąpił jakiś jegomość ofiarowując swą usługę w pilnowaniu jej bagaży. I rzeczywiście zajmował się podczas całej drogi bezradną podróżną, we Lwowie jednak się ulotnił a wraz z nim bagaże Zofii wartości 500 rubli.

— Głódziarze. Agent Guckler aresztował wczoraj w hotelu Gultmana dwóch żydów, skupujących ruble po zniżonym kursie.

— Ku czci ś. p. Miłkowskiego (Jeża). Staraniem Macierzy odbył się w Piotrogradzie wieczór na cześć Miłkowskiego (Jeża). Słowo wstępne wygłosił prof. Ptaszky. Marszałek (grzebowego Chopina odegrała p. Robowska. Zyciorys Jeża zabrał redaktor „Głosu Polskiego”, R. Kwiatkowski. Prof. Zdziechowski mówił o romantyzmie, realnym i narodowym pierwiastku utworów Jeża, złączony ostatni z ideą słowiańską. Prof. Bandouin de Courtenay poruszył sprawę rozsiadania Słowian. Zakończyło wieczór przemówienie p. Zuckowskiego o politycznych i społecznych ideałach Jeża, charakteryzujące go jako męża kryształowo czystego i wiernego ideałom narodowym. Wieczór wywarł bardzo dodatnie wrażenie na licznie zebranej publiczności.

— Ces. Franciszek Józef o upadku Przemysła. Z Berlina donoszą, że wiadomość o upadku Przemysła zakomunikowano cesarzowi Franciszkowi Józefowi w obecności lekarzy.

— Moratorium w Austro-Węgrzech zostało — jak z Budapesztu donoszą — przedłużone do końca lipca 1915 r.

— Chleba, albo pokoju. Duński organ urzędowy „Ekstrabladet” donosi, że w Hamburgu i Lubecie pojawiają się co noc na murach domów czerwone plakaty z napisem: „Chleba albo pokoju!”

— Wyraz „Boche”. Jeżeli wyraz „boche” (nazwa dawana przez Francuzów Niemcom) nie zapisany jest jeszcze w słowniku Akademii, niemniej jednak figuruje w hiszpańskim słowniku Salvy. Czytamy tam: „Boche” dialekt u Verdugo. W Verdugo zaś znajdujemy: „Kat, człowiek okrutny, nieudziły; mówi się o wszystkim, co jest przyczyną jakiejś straty, ruiny śmierci”. Języki mają czasem dziwnie zbiegającą się wspólność pojęć...

— Wykreślenie z klubu. Na jednym z ostatnich posiedzeń Jockey-Club wiedeński postanowił wykreślić księcia Orleańskiego z listy członków honorowych.

— Śmierć generała niemieckiego. Gazety niemieckie doniosły o śmierci generała von Estorffa który zginął na czele swej brygady, podczas ostatnich walk na froncie wschodnim.

— Ojciec — na miejsce syna. Niedawno „Gaulois” doniósł o bohaterkiej śmierci na polu chwały porucznika Edmunda hr. de Marcy, kawalera legii honorowej. Ten sam dziennik paryski donosi obecnie, iż ojciec poległego, sześćdziesięcioletni Albert hr. de Marcy, dawny kawalerzysta, zażądał od ministerjum wojny przyjęcia powrotnego do wojska, aby zająć stanowisko, opróżnione przez śmierć syna.

— Królowa Belgów do kobiet angielskich. Godna bohaterstwa matka swego, małżonka króla Alberta, nadesłała na ręce redaktora „The Gentlewoman” list następujący, pisany z głównej kwatery belgijskiej do kobiet angielskich:

„To pisanie moje do kobiet angielskich — to wyraz podziwu dla hartu ich ducha spokojnego i wdzięczności za wszystko, co uczyniły one gwoli ulżeniu cierpień, do których zniesienia Opatrzność Boga powołała. Poprzez doświadczenia przeżyte, serca nasze zbliżyły się do serc tych, które również postawiły wszystko, co miały najdroższego i najlepszego — na straży nieskażonej czystości płomienia cywilizacji europejskiej. Wznoszę modły do Boga, aby błogosławieństwo zesłał na kobiety angielskie za wszystko to, co zniosły i czego dokonały. Modlę się też do Boga, aby już jaknajrychlej pokój zapanaował na ziemi”.

— Kobiety niemieckie. Na początku wojny grupa kobiet angielskich wystosowała wezwanie do Niemiec zaznaczając, że pomimo wojny, kobieta zawsze i wszędzie powinna bronić praw ludzkości. Oto co odpowiedziała w imieniu rodaczek swoich słynna powieściopisarka niemiecka Ida Bec:

„Czyż — pisze ona — że Anglicy obrazili Niemców bardziej niż wszystkie inne narody i dla tego mam dla Anglii śmiertelną nienawiść. Marynarz, pedzający życie na morzu, pomiędzy dzielnymi mężczyznami jest zwykle skłonny do okazywania słabości w stosunku do kobiet i dzieci. On nawet jednakże powinien być nieugiętym względem kobiet i dzieci angielskich, bo są to małżonki i dzieci Anglików, którzy prowadzą z nami wojnę. Istnieje nie tylko święta miłość, ale i święta nienawiść. Matkom i żonom niemieckim nienawiść ta jest pewnego rodzaju zadośćuczynienie; bez niej nie zniosłybyśmy nadmiaru cierpienia. Chcemy w sercach naszych znieść dziką nienawiść i odrzucać precz zbyteczne gadulstwa o „ludzkości”.

Istotnie! godne małżonków swoich...

— Dostawa do armii węgierskiej. Według najnowszych informacji z Budapesztu, odkryto tam wielkie na szerokie rozmiary zakreślone oszustwo. Połączone z dostawami różnych materiałów wojennych dla armii. Sensację powszechną budzi aresztowanie kilkunastu osób z najwyższych sfer społecznych, zawiąanych w tę ciemną sprawę.

— Ledebour, Liebknecht i Scheidemann. W uzupełnieniu doniesień o zajścia w parlamencie z powodu mowy Ledeboura, który ujął się za Polakami, Duńczykami i Alzacykami i z oburzeniem mówił o zapowiedzi generalicji, że wsie alzackie, które po okupacji francuskiej będą okazywały sympatię Francji, zostaną obrócone w perzynę, prasa niemiecka podkreśla, że Scheidemann imieniem stronnictwa socjaldemokratycznego wystąpił przeciwko Ledebourowi, którego poparł tylko Liebknecht, piętnujący nazwa „barbarzyństwa” pogróżki generalicji. Scheidemann oświadczył, że Ledebour miał upoważnienie od stronnictwa do przemawiania jedynie za zafascynowaniem z kazu mówienia po polsku i po duńsku na zebraniach publicznych, za resztą swojej mowy, zwłaszcza za krytykę władz wojskowych Ledebour musi przyjąć odpowiedzialność. Prasa szowinistyczna traktuje Ledeboura i Liebknechta jako zdrajców sprawy niemieckiej.

— Uczniowie zbieraczami złota. „Berliner Tageblatt” ogłasza wezwanie do młodzieży berlińskiej:

„Uczniowie Niemiec! Nie możecie jeszcze w chwili obecnej walczyć z bronią w ręku, jak również nie możecie nam pomóc jako sanitariusze Czerwonego Krzyża, lub w inny jakiś sposób. Jednakże, moglibyście przyczynić się do gromadzenia złota. Zwracacie się do waszych ojców, matek, dziadków, ciotek i t. d. Proście ich natychmiast, aby wam oddali posiadane złoto i upoważnili do wymienienia go na papiery, do czego obowiązane są Banki i urzędy pocztowe. Składajcie to złoto u profesorów waszych, pomni, iż krople tworzą strumień, strumień zaś zbierają się w rzekę. Tym sposobem rzeka złota wpłynie do na-

szych kas. Pieniądże te koniecznie potrzebne są na wzmocnienie zachwianego wojną kredytu. Za każdą dwudziestomarkówkę w złocie, dadzą Wam 60 marek w banknotach. Tym sposobem życie nasze ekonomiczne będzie mogło bez przeszkody płynąć dalej. Jeżeli każdego dnia przez długie miesiące będziecie u silnie i wytrwale starali się o wydobycie złota od wszystkich spotkanych dorosłych osób, jeżeli rodzice wasi i profesorowie zechcą Wam w tem dopomóc, przyczynicie się, wszyscy razem wspólnymi siłami, do zwiększenia wojennego skarbu o setki tysięcy, a nawet o miliony marek”.

Niedługo zapewne wystosowane będzie zachęcenie, aby dzieci wykazywały oszczędności rodzicom swych i znajomym i drosły je do skarbu!

Z walk morskich pod Konstantynopolem.

Z różnych większych i mniejszych walk morskich na jakie w ciągu swych burzliwych dzieł patrzył Konstantynopol, najbardziej wzruszającą była wspamięta „naumachia”, jaką stoczyły tam 20 kwietnia 1915 r. nieliczne statki chrześcijańskie z ogromną flotą turecką.

Konstantynopol, zręcznie przez Mahometa II-go izolowany w drodze dyplomatycznej, był już wtenczas zablokowany tak od strony lądu jak i od strony morza. Ale kiedy na lądzie grały już tureckie „bombardy”, czyniąc olbrzymie wyłomy w murach, od strony morza, mimo przewagi floty Turcy niewiele złego mogli wyrządzić statkom chrześcijańskim, zajmującym względnie bezpieczne stanowisko za olbrzymim łańcuchem łączącym obleżone miasto z neutralną Galatą na azjatyckim brzegu.

— Tedy 20 kwietnia o dziewiątej godzinie rano — opowiada Barbaro, kronikarz obleżenia — uirzeliśmy naraz pedzące ze świeżym, południowym, wiatrem pełnymi żaglami trzy wielkie statki, a za nimi czwarty, mniejszy, pełne żołnierzy, amunicji, towarów z zachodu, przybywające, jak mówiono, z Genui w celu niesienia pomocy obleżonym.

— To papież rzymski przysłał nam tę straż przednią! — wołał rozentuzjasmowany tłum. — Wnet przypłyną inne jeszcze statki!

Turcy, mimo małej liczby statków chrześcijańskich, nie mogli się obronić pewnemu wzruszeniu na widok tego namacalnego dowodu odsieczy, której obawiali się nade wszystko, ponieważ w wielu bitwach nauczyli się już cenić męstwo marynarzy włoskich, a przedewszystkiem genueńskich i weneckich.

Łatwo zrozumieć wzruszenie, jakie ogarnęło obleżonych. W przeciągu kilku chwil, wśród okrzyków radości, na mury, bulwary, wszystkie mosty i wysokie gmachy wybiegły tysiące widzów, chcących na własne oczy przekonać się o prawdziwości radosnej wieści. Zapewne także i całe prawe skrzydło armii obleżniczej spostrzegło statki genueńskie. Duka i Krytobulos opowiadają, że jak tylko dano znać o zbliżaniu się statków chrześcijańskich, sułtan Mahomet na czele świty galopem przebył wielką przestrzeń dzielącą jego obóz od stanowiska floty tureckiej i rozkazał swemu admirałowi Baltoglu (Bułgarowi z pochodzenia) natychmiast wszystkimi statkami atakować flotyllę włoską i wziąć ją do niewoli, a w każdym razie nie dopuścić za żadną cenę, aby ona mogła się dostać za wielki łańcuch do Złotego Rogu. — Jeśli ci się nie uda — krzyczał sułtan — nie wracaj żywy!

Flota turecka liczyła przeszło 150 statków, różnego kształtu i wielkości, ale bardzo dobrych. Tysiące łuczników i żołnierzy w pancerzach stały na pomostach, na których leżały też stosy broni. Marynarze tureccy, widząc swą liczebną przewagę, byli pewni zwycięstwa. Kiedy flota turecka odbijała od brzegu ludność Konstantynopola, niema ze wzruszenia i grozy z sercem ściśniętym trwogą, patrzyła z murów i baszt swego miasta.

Statki chrześcijańskie płynęły prosto ku miastu, jakgdyby ignorując zbliżenie się floty tureckiej. Rozróżniano je wyraźnie. Obleżeni podziwiali je z wysokich swych murów, wzywając pomocy Boga i Najświętszej Panny. Turcy, jak i zrozpaczeni Grecy, niewątpili o łatwym sukcesie Baltoglu. Statki tureckie szły jakby w plasy. Niezliczeni majtkowie w uniesieniu dzikiej radości wydawali przeciągłe wycie, straszne okrzyki radości, kiedy bębny wojenne, kotły, trąby brzmiały nieustannie na pokładach wszystkich statków. Wśród tego okropnego zgłędu tysiące wiosel rytmicznie opadały na wodę.

Tymczasem pędzone przychylnym wiatrem, cztery statki płynęły wprost przed siebie. Tłumy ludzi, siedzące na murach i na dachach, z trwogą śledziły ich bieg. Wreszcie statki znalazły się naprzeciw miasta. Mimo, że wiatr zichał wielkie żagle niosły z łatwością te drewniane gmachy o wyniosłych rufach. Naraz znalazły się naprzeciw floty tureckiej.

Baltoglu był przekonany, że skończy z tymi statkami w kilka chwil. Kiedy nieprzyjacielem znaleźli się w odległości strzału, jak gdyby się zawahali, poczem wywiązała się walka na strzały, kamienie, rzucane przez procarzy a nawet strzały opatrzone zapaloną bawełną, które rzucano na żagle, aby wywołać pożar. Z lądu widziano najniższe szczegóły tej walki. Baltoglu, wyprostowany na rufie swego admirańskiego statku, rozkazującym ruchem wezwał Włochów do opuszczenia żagli i poddania się. Ale ci śmiali się z jego krzyków. Wszyscy, zbrojni od stóp do głów, na-

rejach i terasach swych drewnianych zamków, walczący z świetną brawurą, strącając Turków z masztów strzałami, oszczepami i kamieniami, które swym ogromnym ciężarem miażdżyły nieprzyjacielskich żołnierzy. Słychać było z obu stron okrzyki wściekłości, bluźnierstwa, przekleństwa, jęki. Wszędzie ranni i zabici. W ten pierwszy dzień starcia wielu Turków zostało zabitych i rannych.

Wielkie statki włoskie były już niedaleko miasta, gdy naraz zaszła rzecz nieoczekiwana. Wiatr ucichł, nastąpiła cisza zupełna i wysokie statki chrześcijańskie zatrzymały się nagle, podczas gdy ich żagle opadły wzdłuż masztów. Łatwo się domyślić radości sultana i Baltygu. Flota turecka kilku uderzeniami wiosel posunęła się naprzód i skierowała się ku unieruchomionym okrętom. Admirał armady tureckiej — pisał Barbaro — pierwszy z furii rzucił się na transportowiec cesarski i wpłynął w jego rufę, podczas kiedy reszta floty opadła trzy pozostałe okręty włoskie. Rozpoczęła się zażarta walka pierś o pierś. Baltygu, z tubą w ręce na dziobie swego statku, kierował walką. — Wszyscy rzucili się z wściekłością do walki — pisał Krytobulos. — Jedni Turcy, z pochodniami w rękach, starali się podpalić nieprzyjacielskie statki, drudzy uderzeniami toporów i włóczni chcieli otworzyć ich boki, jeszcze inni zapomocą długich dzid z dołu chcieli ranić żołnierzy chrześcijańskich, a wreszcie inni starali się zabijać ich strzałami z luków lub kamieniami, albowiem próbowali po łańcuchach od kotwic i linach dostać się na pokład. Wszyscy walczyli z wściekłością nie do opisania, ale wynik ich wysiłków był mierny. Co się tyczy żołnierzy chrześcijańskich, to okryci pancerzami od stóp do głów, prażąc z góry, odpierali wszystkie ataki z energią niesłychaną. Woda gasiła ognie nieprzyjacielskie. Głazy miażdżyły mnóstwo żołnierzy tureckich, lub wtrącały ich do morza, w którym tonęli. Włóczniami, oszczepami, halabardami, pikami, włosi przebijali tych, którzy się chcieli wdrzeć na statki, kordelasami odrabując ręce. Inni, złożni wmaczugi lub żelazne laski, rozbijali nieprzyjaciółom głowy. Wreszcie grecki ogień palił nagle ciała atakujących. Wrzawa wojenna była nadzwyczajna. Okrzyki bólu i wściekłości, bluźnierstwa konających sprawiły wrzawę piekielną. Mordowano się, odpierano, przeklinano — była to rzeź straszna!

Żaden szczegół walki nie uszedł uwagi tłumów, z zapartym tchem patrzących z wysokich swych murów. Z bocianich gniazd i masztów swych statków matkowicie uszykowani za łańcuchem, który zamykał Złoty Róg, bezczynnemu musieli patrzeć na ten bój nierówny, złorzeczny, iż nie mogli pośpieszyć z pomocą giennueńskim statkom. Na brzegu, na tym płaskim przesmyku, wyciągającym się w stronę Galaty, ku której prąd znosił walczące statki, sultan na koniu i jego świetna świta, w pancerzach i turbanach, podziwiali roznamienieni niesłychanie widok tej nadzwyczajnej walki, zachęcając z daleka marynarzy tureckich i z minuty na minutę czekając pogromu bohaterkiej garści Włochów.

Wszystkie oczy zwrócone były na transportowiec cesarski. Zacięty Baltygu nie wypuszczał z rąk swojej ofiary. Na pokładzie statku greckiego widział było przedewszystkiem kapitana, biegnącego od rufy do przodu okrętu, zachęcającego swych ludzi okrzykami jakich nigdy nie słyszano — pisał Frances — walczącego jak lew z toporem w ręce. Natarcie Turków było takie, iż kilka razy zdawało się, że okręt będzie zdobyty. Ale za każdym razem w porę przechodziły mu z pomocą statki giennueńskie, które, choć otoczone przez okręty nieprzyjacielskie, ruszały się jeszcze, wlokąc za sobą ten straszny rój.

Za każdym razem, kiedy natarcie Turków zdawało się brać górę, widzowie na lądzie wyciągali ręce w niebo, wzywając Chrystusa, archanioła Michała, niebieskiego zbrojmistrza, reszcie wszystkich świętych z tylu kościołów i klasztorów konstantynopolskich. Na płaszczyźnie brzegu, na pół zalanym wodą, widziano poruszającą się nerwowo świetną grupę młodego sultana i jego oficerów, którzy również zemocjonowani patrzyli na tę walkę. Byli oni pewni zwycięstwa i z góry się na nie cieszyli. Kiedy jednakże, mimo przewagi floty liczebnej, chrześcijańska zaczęła brać nad nią górę, widzieli ze zdziwieniem, że Mahomet galopem przebiegł napół zalaną przestrzeń i popędził przez wodę ku swym statkom, oddalonym od brzegu na rzut kamieniem. Wpychając swego konia w fale zabrakł tak daleko, iż poły jego kaftana ciągnęły się za nim po wodzie. Bijany wściekłością, mietając przeciwnika, chciał zwrócić na siebie uwagę swego admirała i jego matków, którym się dawał do poznania. Nie znając się zupełnie na marynarce krzyżał swemu admirałowi niedorzeczne rozkazy, których Baltygu niby nie słyszał. Nareszcie wpadł w nieopisany gniew. Wykrzyknął przezwiska ohydne, wymyślając Baltygu i jego żołnierzom od tchórzów, łab i nikczemników, zgrzytał zębami i drżał na całym ciele. — Widziano później — opowiada Krytobulos — jak, bijąc gwałtownie szpicrutą swego konia, zawrócił i popędził bez słowa. W ślad za nim pogalopowali baszowie, którzy swoje przezwiska dołączyli do obelg sultana. Część armii tureckiej, ustawiona na wybrzeżu, drżąc z oburzenia i naśladując swego wodza, prześcigała się w łezach i Baltygu i jego marynarzy, którzy, uginając się pod brzemieniem hańby, rzucali się tem wścieklej do walki.

I kto wie, czy Giennueńczycy nie byłiby ulegli, gdyby nie cud. Oto naraz zerwał się wiatr i ku wiel-

kiej radości zgromadzonych tłumów poniósł ku miastu statki chrześcijańskie, które roztrąciły drobniejsze okręty tureckie, miażdżąc je i przewracając. Bitwa, która trwała cały dzień, skończyła się i w przeciągu kilku minut statki giennueńskie znalazły się w Złotym Rogu, za zbawczym łańcuchem. Turcy bitwę przegrali. Kiedy to ujrzał sultan, który wciąż jeszcze stał opodal na koniu, zaczął znów wydawać jakieś niedorzeczne rozkazy. Ale już było zapóźno: noc zapadała, gwiazdy lśniły na niebie. Trawiony wściekłością, przygnębony ale nagle, uspokojony, sultan wydał Baltygu rozkaz, który ten tym razem usłyszał, przybica do brzegów i bijąc jeszcze beztroszniej swego spienionego rumaka, w ponurem milczeniu pogalopował do obozu.

Na drugi dzień sultan ołoczony dziesięcioletnim hucem jeźdźców, udał się na miejsce, gdzie stała jego flota, aby się dowiedzieć od swego admirała, dlaczego to, rozporządzając tylu statkami, nie mógł wziąć do niewoli czterech statków chrześcijańskich. Stanawszy na miejscu — pisał Barbaro — przewrotny Tarek zawołał swego admirała, któremu zadał to pytanie. Dodając: — Jeżeli nie potrafiłeś zdobyć tych czterech okrętów, jakże zdobędziesz całą flotę chrześcijańską, zamkniętą w Konstantynopolu?

Baltygu, który stracił oko w tej bitwie, wykazywał, że zrobił wszystko co mógł. Z załogi jego własnego admirańskiego statku zabito mu 115 ludzi. — Mogłeś widzieć na własne oczy — tłumaczył sultanowi — a wraz z tobą i wszyscy inni, że podczas całej tej strasznej walki, tak zaciętej i gwałtownej, o strogi mego okrętu nie wypuszczały transportowca cesarskiego, w który się wbiły. Ani na chwilę nie zaprzestawałem walki. Na wszystkich meich statkach, wielkich i małych, pełno jest zabitych. — Podwładni admirała również świadczyli na jego korzyść, wysławiali jego odwagę, zaciętość, wskazywali na jego ciężką ranę. Ale nie skończyli jeszcze, gdy sultan, wyprowadzony z równowagi, niepomyślnie zasług Baltygu, krzyknął: — zdradco, ja sam cię zabę!

Mimo to Baltygu, w śmiertelnej irwodzi, stał się tak wymownym, że sultan po chwili namysłu, darował mu życie. — W ten sposób — mówi Barbaro — uszedł bestjańskiego gniewu swego pana. — Mahomet kazał go tylko rozciągnąć na ziemi i wychłostać w swej obecności, poczem odebrał mu dowództwo nad flotą wraz ze wszystkimi tytułami i innymi rangami i skonfiskował jego majątki na rzecz łańcuchów.

Biedny Baltygu! Bił się jak lew, stracił oko — i w dodatku tak ciężko i baniebnie został ukarany. Dziś dostałby wysoki order i dożywotnią pensję...

STOSUNKI GOSPODARCZE.

Gromadzenie złota przed wojną.

Od r. 1912 z wybuchem wojny bałkańskiej groza ogólnej wojny zawisła nad Eurogą. Zdawało się, że początek r. 1914 przyniesie zmianę, bynajmniej jednak nie rozproszył poważnych obaw politycznych, a pierwszym tego nastroju objawem był niepomierny wzrost zapasów złota, gromadzonych w bankach centralnych:

	w styczniu 1913	1914	kwietniu 1914
Rosyjski Bank Państwa	1.327	1.518	1.571 rubli
Bank Francuski	3.188	3.503	3.638 frank.
„ Niemiecki	817	1.204	1.692 marek
„ Angielski	32	35	34 1/2 f. szt.

Równolegle i po części w związku z gromadzeniem złota w skarbcach banków, dokonywały się wielkie pożyczki państwowe:

Serbja	250 milj. franków	Prusy	600 milj. marek
Grecja	250 „ „	Węgry	500 „ koron
Turcja	500 „ „	Austria	396 „ „
Francja	600 „ „	Belgia	12 „ funtów
„	805 „ „	Rosja	650 „ frank.

Pomimo tak znacznego zapotrzebowania pieniędzy, kapitałów pożyczkowych było dosyć na głównych rynkach, lecz to także charakterystyczne, że banki poszukiwały tylko krótkoterminowych lokat.

Wiadomości o Polsce i o Polakach.

(Ciąg dalszy.)

W rolnictwie i spokrewnionych z niem zawodach, jak ogrodnictwo, bartnictwo, hodowla bydła i koni, leśnictwo i wyroby z drzewa, rybołówstwo i myślistwo, zatrudnionych było razem 5.323.175 osób, z nich przypada na Polaków 4.513.541, na Litwinów i Łotyszów 266.173, na Rosjan, Rusinów i Białorusinów 306.872, na Niemców 294.599, wreszcie na Żydów 31.699. Biorąc te cyfry procentowo, otrzymamy na każde 1000 osób zatrudnionych w rolnictwie: Polaków 848 (84.8 proc.), Litwinów i Łotyszów 50 (5 proc.), Rosjan, Rusinów i Białorusinów 58 (5.8 proc.), Niemców 38 (3.8 proc.), Żydów 6 (0.6 proc.).

W górnictwie na 49.557 osób zatrudnionych było Polaków 48.101 (97 proc.), Litwinów i Łotyszów 33 (0.1 proc.), Rosjan, Rusinów i Białorusinów 125 (0.3 proc.), Niemców 654 (1.3 proc.), Żydów 654 (1.3

proc.). Te cyfry uczą nas, że Żydzi i Niemcy w stosunku do Polaków biorą w górnictwie bardzo słaby udział. Zajmują jednak w niem lepiej płatne stanowiska, gdy przeciwnie olbrzymia większość Polaków pełni w niem funkcje robotników.

W hutnictwie stosunek był podobny. Z pośród 11.727 osób zatrudnionych w tym zawodzie, przypadało na Polaków 11.132 (94.9 proc.), na Litwinów (0.0 proc.), na Rosjan 18 (0.1 proc.), na Niemców 475 (4.1 proc.), na Żydów 90 (0.9 proc.).

Przemysł zwierzęcy natomiast (garbarstwo, sortowanie szczeciny, szczerkarstwo etc.), opanowany jest w wysokim stopniu przez Żydów. Na 43.215 osób zajętych w tej gałęzi przemysłu przypada Polaków 21.142 (48.9 proc.), Żydów 19.691 (45.6 proc.), Niemców 1.557 (3.6 proc.), Litwinów 205 (0.5 proc.), Rosjan 610 (1.4 proc.). Panami w garbarstwie są tu Niemcy i Żydzi.

Na przemysł drzewny przypadło osób 146.303, w tem Polaków 107.135 (73.2 proc.), Żydów 25.028 (17.1 proc.), Niemców 10.214 (7 proc.), Rosjan 2.030 (1.4 proc.), Litwinów 1.896 (1.3 proc.). Śmietankę w przemyśle drzewnym (tartaki, fabryki mebli) zbierają Żydzi i Niemcy, Polacy muszą zadawać się zajęciami robotniczymi.

Na przemysł włóknisty przypada 232.390 osób, między nimi Polaków 127.052 (54.7 proc.), Niemców 62.701 (27 proc.), Żydów 39.494 (17 proc.), Rosjan 2.186 (0.9 proc.), Litwinów 957 (0.4 proc.). Niemcy i Żydzi są tu panami; tylko część Żydów należy do sfery robotniczej, natomiast główny zastęp robotników stanowią Polacy.

Wyroby z metali zapewniły utrzymanie 168.357 osobom, z tej liczby przypadło na Polaków 130.792 (77.7 proc.), na Żydów 24.179 (14.4 proc.), na Niemców 10.065 (6 proc.), na Rosjan 2.243 (1.3 proc.), na Litwinów 1.078 (0.6 proc.). Znowu Niemcy i Żydzi są tu panami, przyczem Żydzi pełnią także lepsze funkcje robotnicze. Polacy na ogół muszą wykonywać roboty ciężkie.

Przemysł ceramiczny (garncarstwo, kaflarstwo) na 48.591 osób dał zajęcie 41.219 Polakom (84.8 proc.), 3.546 Żydom (6.4 proc.), 610 Rosjanom (1.3 proc.), 99 Litwinom (0.2 proc.). Zdawać by się mogło, że Polacy odgrywają tu dominującą rolę. Niestety tak nie jest. Kaflarstwo np. znajduje się niemal wyłącznie w rękach Żydów jako przedsiębiorców, Niemcy zaś posiadają najważniejsze zakłady żuźniarskie. Polacy więc znowu stoją tu na stanowisku drugo i trzeciorzędne.

Na przemysł chemiczny przypadło 14.388 osób, w tem Polaków 10.060 (69.9 proc.), Żydów 3.016 (21.1 proc.), Niemców 1.073 (7.7 proc.), Rosjan 206 (1.4 proc.), Litwinów 45 (0.8 proc.). Znowu spotykamy tu się z faktem, że panują tu Żydzi i Niemcy, gdyż do nich w pierwszym rzędzie należą zakłady.

(C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Urządzenie. 16 (29) (P. A. T.) Wczorajem 15 (28) b. m. statki niemieckie, podszedłszy do Libawy, wypuścili na miasto do 200 pocisków. W mieście zabity jeden spokojny mieszkaniec, jeden ranny. Strat między wojskowymi niema.

Na froncie na zachód od Niemna walki trwają dalej.

Dnia 15 marca koło wsi Strumbogłowa dwię wiorsty na północny zachód od Łódzkiej, pozostałość niemieckiego batalionu, który atakowaliśmy na bagnety, złożyła broń w składzie 250 ludzi.

Na prawym brzegu Narwi między Skwą i O-mulewem trwają starcia wojenne o oddzielne gaje i wyżyny.

Zepchnęliśmy nieprzyjaciela z rejonu wsi Wach.

W Karpatach między drogami na Bartfeld i U-żok działania nasze rozwijają się zupełnie pomyślnie. Pomimo uporczywie stawianego przez nieprzyjaciela oporu przez nieprzyjaciela i szeregu szalonych kontrataków zawiadaliśmy znowu kilku umocnionemi pozycjami na wyżynach, przyczem w ciągu doby do rana 16 (29) marca wzięliśmy do niewoli 76 oficerów, 5.384 szeregowców i zabraliśmy 5 dział i 21 mitralcę, oraz jeden przyrząd do rzucania pocisków.

Oddział nieprzyjaciela, który posuwał się od Czerniowiec 15 (28) marca przerwał się przez naszą granicę i posunął się na połowę drogi do Choci-mia. Przeciębrano przeciw temu środki.